Kazimierz Iwaszko

Jeździmy do Wilna

Zeszyty Gdyńskie nr 5, 231-233

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

„Zeszyty Gdyńskie"
nr 5, 2010

Kazimierz Iwaszko

Jeździmy do Wilna

Od pięciu lat Wyższa Szkoła Komunikacji Społecznej organizuje dla studentów wyjazdy studyjne do Wilna. Celem, zwykle czterodniowego pobytu w Wilnie jest poznanie tego miasta oraz środowiska żyjących w nim rodaków. Dlatego w programie wizyty zawsze są spotkania z polskimi środowiskami społeczno-politycznymi. W pierwszej kolejności należy tu wymienić Związek Polaków na Litwie i Polską Macierz Szkolną. Spotkania najczęściej rozpoczynają się od wizyty w Domu Polskim, gdzie w tym roku studenci mieli okazję uczestniczyć w corocznym festiwalu piosenki polskiej. Kolejne wizyty obejmują Radę Miasta i Sejm, gdzie mieliśmy okazję dyskutować z radnymi i posłami z frakcji polskiej, aktualnie reprezentującymi Akcję Wyborczą Polaków na Litwie. Jeśli pozwala czas, to staramy się także spotkać z dziennikarzami polskojęzycznych mediów i najczęściej jest to redakcja Radia znad Wilii oraz redakcja Kuriera Wileńskiego. Jeden dzień w całości poświęciliśmy na zwiedzanie polskich symboli miasta. Tę specjalną wędrówkę zwykle rozpoczynamy od cmentarza na Rossie. Kiedyś cmentarz był poza miastem, dziś z hotelu gdzie zwykle mieszkamy, wystarczy dłuższy spacer. Nasza grupa podjeżdża autokarem. Już na parkingu przed cmentarzem spotyka się autokary, z których polscy turyści, tak jak my przyjechali zobaczyć wyjątkowe miejsce, ocienione wiekowymi drzewami, urozmaicone falistością wzgórz i dolin, o tajemniczej głębi cieni, o ginącej w sinej dali widokach, jakby pozujących dla malarza. Tak o cmentarzu na Rossie mówił wileński artysta-malarz Edward Pawłowicz, dodając że w tamtych czasach przypominał on bardziej swoisty park królewskiej rezydencji, niż miejsce smutku i rezydencję śmierci. Dziś cmentarz jest opuszczony i zaniedbany i tylko cisza uroczysta i rzewna, wśród mogił oznaczonych walącym się krzyżem, pozostała ta sama. Opowiadając studentom o Rossie najdłużej pozostaliśmy w kwaterze wojskowej z okazałym miejscem doczesnego spoczynku Marszałka Józefa Piłsudskiego, gdzie zawsze składamy kwiaty i zapalamy znicze. Później poszliśmy na Górkę Literacką, a po drodze zapaliliśmy lampki na opuszczonych nagrobkach profesorów Uniwersytetu Stefana Batorego.

Po smutnej wędrówce pomiędzy zapadającymi się grobami i klucząc słabo wydeptanymi ścieżkami, opuściliśmy wyjątkowe miejsce, a dla wielu studentów dopiero co odkryte i zupełnie nowe.

Następnie udaliśmy się na Antokol, ale już nie na cmentarz wojskowy tylko do kościoła św. Piotra i Pawła, gdzie znów spotykaliśmy polskich turystów i czuliśmy się jak u siebie.

W tym niemającym równego sobie kościele, staliśmy oszołomieni i bezradni wobec jego kompozycji wnętrza. Z tej swoistej bezradności wybawił nas dr Józef Szostakowski, nasz przewodnik, a na co dzień wykładowca Uniwersytetu Pedagogicznego w Wilnie. Ale i on nie był w stanie, w krótkim czasie, opisać wszystkich stiukowych rzeźb, skomponowanych w cykle sceniczne i rozrzuconych z niebywałą hojnością po całej świątyni. Słuchając śpiewnej polszczyzny dr. Szostakowskiego, który laserowym wskaźnikiem zmuszał nas do zadzierania głów do góry, część grupy była szybko zmęczona. Po barkowym spektaklu poszliśmy do pobliskiej kawiarni na krótki odpoczynek, aby następie pojechać na Górę Zamkową, z której podziwialiśmy przepiękny widok na całe miasto, wyznaczając jednocześnie dalszy plan wycieczek.

Źródło: fotografia ze zbiorów WSKS

Spotykaliśmy się więc na placu katedralnym, zwiedzaliśmy katedrę i następnie zaczęliśmy wędrówkę wznoszącymi się uliczkami starego miasta, aby podziwiać architekturę murów, budynków i gmachów dawnego Wilna. Aby wsłuchać się w pieśń dziejową męczeńskiego miasta, które wycierpiało nieskończenie więcej niż wszystkie inne miasta dawnej Rzeczypospolitej. Dla wielu studentów była to historia często zapomniana, a duchowa melodia Wilna zupełnie obca. Nieco ożywili się dopiero na uniwersytecie, poszukując polskojęzycznych tablic, upamiętniających założycieli, fundatorów, rektorów i wykładowców. Dziś jedynym drogowskazem po dziedzińcach i gmachach wiekowych wydziałów jest dwustronicowy folder w języku polskim, jaki otrzymuje się przy zakupie biletu wstępu. Przygnębieni ciszą akademicką i zaniedbaniem wnętrz historycznych auli i sal, przez kościół św. Jana wyszliśmy na gwarną ulicę. Spora część grupy natychmiast zaginęła w uroczych kawiarniach.

Reszta wędrowała wg ustalonego planu i podziwiała wymowę polskiego charakteru architektury wileńskiej. Program turystyczny zakończyliśmy w Ostrej Bramie, ale po drodze przeżywaliśmy kolejne rozczarowanie. W muzeum Adama Mickiewicza dowiedzieliśmy się, że Litwini kwestionują polskojęzyczny napis na tablicy domu, w którym mieści się muzeum i ciągle wnoszą uwagi, iż podpisy pod eksponatami nie są także w języku litewskim. Natomiast w dawnym klasztorze bazylianów, dziś mieści się hotel, a o Celi Konrada informuje tylko tabliczka na ścianie budynku. Przez lata rząd polski nic nie zrobił, aby mickiewiczowskie więzienie stało się narodową własnością i stanowiło polskie miejsce we współczesnym krajobrazie Wilna.

Zwykle przy kolacji, następowało podsumowanie dnia, z podkreśleniem że po drodze spotykaliśmy głównie polskie grupy turystyczne, a w zwiedzanych kościołach można było uczestniczyć w nabożeństwach odprawianych w języku polskim. I to wszystko czym dzisiejsze Wilno wita Polaków.

Wieczorne wizyty w lokalach gastronomicznych, często urządzonych w stylowych podziemiach kamienic, np. w przedwojennej dzielnicy żydowskiej, ułatwiają studentom zapomnienie o polskiej duszy tego miasta. Pomaga w tym dobre litewskie piwo i unifikacja młodzieżowych zachowań.

Szykując się do powrotu do Gdyni czekała nas jeszcze wizyta w Ponarach i Trokach. Troki zwiedziliśmy w drodze powrotnej, zaś do Ponar udaliśmy się specjalnie, bo o historii tego tragicznego miejsca studenci zwykle nic nie wiedzą, a nazwa Szaulisi z niczym się im nie kojarzy. A przecież w podwileńskich lasach, w nieruszanych do dziś dołach śmierci spoczywać ma ok. 80 tys. obywateli polskich, z tego większość pochodzenia żydowskiego, których litewskie komando z Lietuvos Szaulin Sajungo, współpracując z Niemcami wymordowało tylko dlatego, że byli Polakami. Trafić tam trudno, bo po drodze spotkać można tylko jedną drewnianą tabliczkę informującą o tym miejscu. A samo miejsce, nieuporządkowane z porurzucanymi w lesie krzyżami i tablicami robi na studentach ogromne wrażenie. Zapalając znicze wszyscy zachowują się z godnym szacunkiem dla ofiar ponarskiej zbrodni, porównywanej z Katyniem. Na koniec zostawiliśmy Troki, z pięknym krajobrazem jeziornym, zamkiem na wyspie i historią ginących już Karaimów. I tak co roku, zwykle w kwietniu podróżujemy do Wilna, gdzie mamy stałych przyjaciół, jak choćby Józefa Kwiatkowskiego, długoletniego prezesa Macierzy Szkolnej, który przez cztery dni był naszym przewodnikiem po dziejach polskiego szkolnictwa, ciagle ograniczanego litewskim prawem. Zatrzymaliśmy się w tym samym hotelu, gdzie zawsze z wielką serdecznością witała nas jego właścicielka - Stanisława Runiewicz. Hotel położony jest po drugiej stronie dworca kolejowego w przedwojennej dzielnicy Nowy Świat. Dziś „nowy świat" był dla naszych studentów w całym Wilnie, a tęsknota za dawną świetnością Rzeczypospolitej wydawała się im być raczej obca.